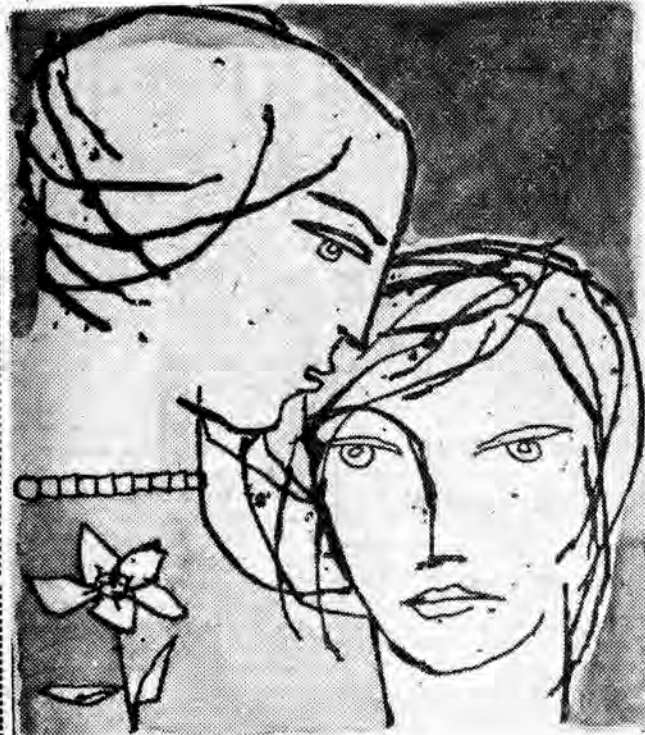


8 MARCA — MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ KOBIET



K. I. GAŁCZYŃSKI

Rozmowa liryczna

- Powiedz mi, jak mnie kochasz.
- Powiem.
- Więc?
- Kocham cię w słońcu. I przy blasku świec.

Kocham cię w kapeluszu i w berecie,
w wielkim wietrze na szosie, i na koncercie.
W bzach i w brzościach, i w malinach, i w klonach,
I gdy śpisz. I gdy pracujesz skupiona.
I gdy jajko roztrzaskasz ładnie —
nawet wtedy gdy ci żyłka spadnie.
W taksówce. I w samochodzie. Bez wyjątku.
I na końcu ulicy. I na początku.
I gdy włosy grzebieniem rozdzielisz.
W niebezpieczeństwie. I na karuzeli.
W morzu. W górach. W kaloszach. I boso.
Dzisiaj. Wczoraj. I jutro. Dniem i nocą.
I wiosną, kiedy jaskółka przylata.
— A latem jak mnie kochasz?
— Jak treść lata.
— A jesienią, gdy chmurki i humorki?
— Nawet wtedy gdy gubisz parasolki.
— A gdy zima posrebrzy ramy okien?
— Zimą kocham cię jak wesoły ogień.
Blisko przy twoim sercu. Koło niego.
A za oknami śnieg. Wrony na śniegu.

MIT KSZTAŁTUJĄCY RZE- CZYWISTOŚĆ

Tym mitem jest rozpo-
wszechniona opinia, że w
Rzeszowie ze względu na
trudności lokalowe Klub
Międzynarodowej Prasy i
Książki powstać nie może.

Ostatnio Rzeszów coraz częściej odwiedzają zagraniczni goście, nie mówiąc o przyjeździe z innych stron kraju. Oto ich słowa wyrażające zdziwienie z powodu braku w naszym mieście Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki:

P. Teofil Lesage, fotografik z Paryża: „Myślę, że rzeszowianie nie mogą dużo wiedzieć o Francji, skoro nie widzą francuskich pism, ciekawych albumów, reprodukcji, których w innych miastach polskich — jak zauważyłem — jest pod dostatkiem”.

Prof. Kowalewski: „Gdy przebywam w Bydgoszczy lub Nowej Hucie, to wolne chwile spędzam w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, a w Rzeszowie nie wiem, gdzie mam pójść...”.

Redaktor naczelny gazety wychodzącej w Drohobyczu — (USRR): „Dlaczego w waszym mieście nie można kupić zagranicznych pism i książek? U nas te rzeczy zostały już uregulowane”.

Podobne zdziwienie i niezadowolenie wyrażają tubylcy, to znaczy mieszkańcy Rzeszowa i województwa, z tym, że sprawa ta bezpośrednio ich dotyczy, a więc domagają się jej załatwienia.

Głono pracowników rzeszowskiej WSK wystosowało np. list do Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa”, w którym m. in. czytamy co następuje:

„Zależy nam przede wszystkim na wiadomościach technicznych. W tej dziedzinie dużo robi się na świecie. Każde zagraniczne pismo poświęca rozwojowi techniki sporo miejsca. Sprośdzać sobie specjalnie takie wydawnictwa nie jesteśmy w stanie, ponieważ byłoby to zbyt kosztowne. Co innego móc przejrzeć na miejscu w klubie i ewentualnie kupić egzemplarz niezbędnie potrzebny. Dlatego też prosimy jak najszybciej uruchomić w Rzeszowie Klub Międzynarodowej Prasy i Książki”. Pod listem widnieją 9 podpisów.

Głos lekarza z Jasła: „Jak długo jeszcze będę musiał jeździć do Warszawy lub Krakowa, aby dostać to co mi potrzeba?” (Lekarzowi temu chodzi o zagraniczne pisma i książki, przynoszące aktualne wieści z zakresu medycyny).

A teraz jedna z wypowiedzi

(Dokończenie na str. 2)



Na zdjęciu: Makiet osady

GESTE, ciemne bory, pełne zwierza, pszczoł, jagód i innych rozlicznych dostatków, rozciągające się na przestrzeni wielu mil dookoła Łańcuta nie przynosiły ich właścicielowi — magnatowi Ottonowi z Pilczy, wojewodzie sandomierskiemu i staroście ruskim — tak pożądanego i potrzebnych grzywien. Cóż — bór to bór — denary i grosze na drzewach nie rosną, tak więc włości te zostały nie niosą — skarży się starosta. („De quibus nobis nostrisque antecessoribus penitus nullus Fructus et utilitas proveniebat”). A potrzeby stale rosły, boć żeby godnie reprezentować majestat JKM króla Kazimierza, trzeba nieraz mieszkaniem godnie potęgować.

Choć więc liczne wsie wnoszą przewidziany prawem i starodawnym obyczajem należny czynsz do komory pańskiej — szkoda niewymowna, że tyle jeszcze ziemi się marnuje, gdy tu Sasi, Brandenburscy, Ślązacy obiecują Jasnie Wielmożnemu złote i srebrne góry za każdy łan, który otrzymają we władanie. Więc Otton nie zwlekał. Sprośdził Niemców i osadził ich w tych borach, przykazując po upływie kilkunastu lat wolności wnosić czynsz należny, jak wnosili go i inne włości.

Anno Domini 1381 notariusz Mateusz z Ligoty (Mathieu de Lghota) w Łańcutie, w kancelarii Ottona Pileckiego sporządza akt lokacyjny wsi Langyn-Aw na prawie magdeburskim, na którym to dokumencie obok nazwisk innych świadków — wójta i czterech rajców — znalazło się miano sołtyśa wsi Krzemienica — Hanusza. (Hannus ow Stachar Sculteto de Crzemienica). Skąd sołtyś Krzemienicy? A no stąd, że Krzemienica jako jedno z najbliższych osiedli, pozostające w stałym kontakcie z magnacką kancelarią — co najważniejsze — była prawdopodobnie także jednym z najstarszych,

założonych również na prawie niemieckim.

Bowiem już podobno w 1342 roku król Kazimierz Wielki założył na prawie magdeburskim kolonię saską pod nazwą Kremnetz lub Kremnetzstein, która to nazwa normalną rzecz kolejną różnie przechodziła ewolucję, poprzez Crzemienica, Kremnicz, Cremyenycza, by wreszcie ustalić się ostatecznie jako dzisiejsza Krzemienica. Inne natomiast relacje mówią, iż wieś tę założył również Otton z Pilczy, ale w roku 1349. W każdym ra-

zawsze wioską. Czy to — wobec tego, co powiedziano powyżej — akurat będzie 600-lecie — na pewno nie wiadomo, ale że coś koło tego, to pewne. W każdym bądź razie uroczystości zapowiadają się niemałe, w starodawnym duchu, ożenionym ze współczesnością — utrzymane.

A więc w przeddzień uroczystości, które odbędą się prawdopodobnie w dzień Zielonych Świątek poniesiony zostanie od domu do domu tradycyjny „motyl”, zawiadamyjący wszem wobec i każdego

z osobna, że w tym to, a w tym dniu takie święto wleś będzie obchodzone. Następnie wyruszą „jak za dawnych — sta ropolskich — lat bywało” jeźdźcy na koniach, przebiegający

wieś z zapalonymi wiciami, zwołując mieszkańców na zebranie Gromadzkiej Rady Narodowej. Ale nie będzie to zwykłe, czy nawet tylko uroczyste, nadzwyczajne zebranie. Będzie to coś w rodzaju prasłowiańskiego wiecu, w miarę możliwości pod gołym niebem, a przewodniczyć mu będzie — również „jak za dawnych lat bywało” — nie przewodniczący Prezydium GRN, lecz najstarszy wiekiem i doświadczeniem mieszkaniec osady, który to zaszczyt przypadnie prawdopodobnie starszemu Musze.

Zeby zaś uroczystości tak niebawem w dziejach wsi uczcić jak najgodniej i dać jej jak najpiękniejszą oprawę — przewiduje się również wystawienie osnutej na podstawie motywów ludowych z Krzemienicy i napisanego przez mieszkańca tej wsi Klucza „Krzemienieckiego wesela”. Gości chyba będzie huk, bo też i święto niemałe. Spodziewać się też należy, iż uczestnicy tej uroczystości będą mogli potem jak w starej baśni powiedzieć: „I ja tam z gośćmi byłem, miod(?) i wino piłem, a com widział i słyszał”... długo będę pamiętał.

(frap.)

600 LAT KRZEMIENICY

z wyraża a pierwsze świadectwo istnienia już uformowanej i rozwiniętej wsi, stanowi ów akt lokacyjny Langyn-Aw, podający nazwisko i funkcję sławnego Hanusza. Wkrótce potem, bo już 5 maja 1384 r. kardynał Demetrius, legat papieski w Polsce i na Węgrzech — sygnujący w Budzie dokument przydzielający kapitulę przemyskiej diecezji z dystryktu łańcuckiego — na czele 10 wymienionych parafii stawia Krzemienicę (Cremnetz).

Potem już dokumenty się mnożą i to zarówno świeckie, jak i duchowne. Najważniejszym z nich, jednym z nielicznych zachowanym do obecnych czasów dokumentem życia w ówczesnej Polsce a może i w całej Europie, to ławnicza księga gromadzka wsi Krzemienica z lat 1451—1482, prowadzona przez kilkunastu pisarzy gminnych pod tytułem „Liber iudiciorum bannitorum villae quae nuncupatur Krzemienica”, kopalnia ciekawych szczegółów życia, nazwisk i obyczajów dawnej wsi. Nic też dziwnego, że krzemieniczanie z tak „starożytną” wywodzący się wsi górą głowę noszą i na bieżący rok planują wielkie uroczystości obchodu 600-lecia istnienia

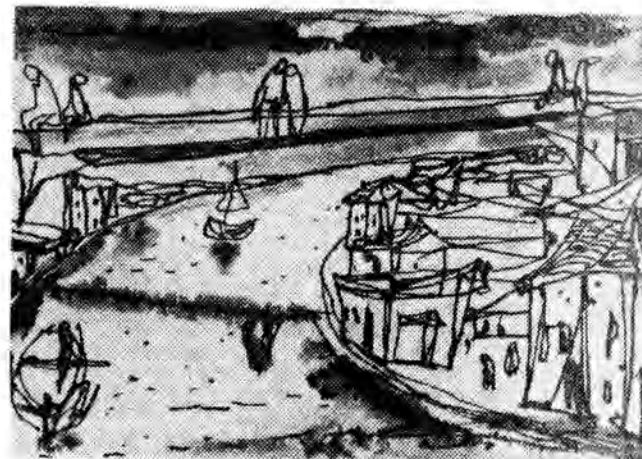
Przez rok spotykaliśmy się co rano na moście. Dziewczyna mieszkała na drugim brzegu, po stronie Wiosny i Łata. Wstępowałam do baru na kawę, dzielił się świeżym, drożdżowym ciastkiem, jeszcze gorącym. Ona machała swoją część w kawie i wypijała łyk, nim zatopiła zęby w ciście; robiła mi wyrzuty, że pochłaniam moją porcję zbyt łapczywie. Odprowadzałam ją aż pod drzwi magazynu miodu, a ona pod jakimś pretekstem, niby porządkując wystawę, raz jeszcze ukazywała mi się w oknie na do widzenia. W południe i wieczorem znowu razem zsiłniliśmy przez most.

Dnie odbijały się w rzecze płynącej przed naszymi oczyma: żółta i zmęczona podczas powodzi, w styczniu niosła z sobą pnie drzew i trupy owiec, które potonęły, gdy woda zalała pastwiska. Wówczas ziołotnicy wychylali się z okien, badając hydrometr. Ale z wiosną fale nabrały koloru zieleni. Kamienne wysepki błyszczały w słońcu, na wyschniętej łazie bawiły się nagie dzieci. Woda, nieruchoma, falowała tylko pod mostem, tak przejrzysta, że widać było dno. Wieczorem, gdy przystawaliśmy na moście, Wanda śpiewała z lokciami wspartymi o poręcz, z twarzą w dionach, ze wzrokiem utkwionym w wodę. Nieraz żartowałam: „Kochasz rzekę bardziej niż mnie”. Potem nadeszło lato, na parapecie mostu siadywali ludzie, włożyły się gromadki chłopców z mandolinami, u przyczółka handlarz owoców rozkładał na straganie arbuzy.

Był rok 1938. W Hiszpanii czerwoni stracili Bruneto, jakiś mąż zabił swoją żonę, rząd we Włoszech uchwałił ustawy rasistowskie, lecz wszystko to działało się bardzo daleko od nas, obojętnie czytaliśmy nagłówki w prasie. Dla nas bowiem ważne były tylko godziny spędzane na moście i przechadzki po bulwarach, a także fakt, że ojciec Wandy nie pozwalał, bym mu się przedstawił. „Ja go przekonam, zobaczysz” — mówiła Wanda. „Zresztą nie ma nic przeciwnego twojej osobie, odmawia zgody po prostu dlatego, że jesteśmy za młodzi”. Wanda z dniem każdym nabierała kobiecości, dojrzewała, a im gorętsze stawały się nasze pocałunki, tym wyraźniej zmieniała się dziewczyna. Wciąż jednak była niespokojna, jakby zatrzęsiona, zadawała mnóstwo

pytań, pytała nawet o rzeczy błahę, jakby dreczona nieustannym koszmarem, niepokoiła się i irytowała każdym drobiazgiem. „To istna mania! — powtarzała jak w pierwszej naszej rozmowie. — Dlaczego dzisiaj tak późno zapalono latarnie? Dlaczego właśnie dziś ostrzygłeś włosy? Dlaczego pełnia księżyca trwa tak długo?”.

Ja tymczasem marzyłem o naszym przyszłym domu, gdy będziemy młodym małżeństwem, o radiodiodzienniku w lśnącym pudle, z kolorowymi wyłącznikami, pięknym jak cacko. W czerwcu dałem Wandzie w prezencie amarantowy szalik; w chłodne wieczory nosiła go na szyi do białej sukienki.



„Nie zamierzałam się w tobie zakochać — mówiła. — W naszej pierwszej rozmowie starałam się ciebie pozbyć”. „Wiem, wiem” — odpowiadałam, śmiejąc się niemądrze. A potem (Ciąg dalszy na str. 2)

VASCO PRATOLINI WANDA (NOVELA)

WANDA miała oczy czarne ze złocistymi punkcikami pośrodku i była blondynką. Przez długi czas nie udawało mi się wyznać jej miłości i nie wiedziałem, że ma na imię Wanda. Pewnego ranka ona pierwsza zdecydowała się i przystając na moście przeczekala chwilę, bym zdobył się na odwagę i podszedł do niej.

— Ależ to mania prześladowcza! — zawołała. — Od miesiąca chodzi pan za mną jak cień. Proszę mi powiedzieć, co pan ma do powiedzenia i niech się to skończy.

— Jak to — spytałem — więc pani nie rozumie? W tym momencie minęła nas jakaś kobieta. Trzymała za rękę małą dziewczynkę, którą zmuszała do powtarzania lekcji. Zaspasane dziecko mamrtało: „Byłbym, byłbyś, byłby...” Wybuchnęliśmy śmiechem oboje. To nam pomogło w przezwyciężeniu nieśmiałości. Wanda oparła rękę na poręcz mostu, ja stanąłem obok niej. Spojrzałem na rzekę: była wesoła i zielonymi falami muskała niemal okna, za którymi siedzieli pochyleni nad robotą ziołotnicy.

— Niech pani popatrzy na tego człowieka w łodzi — powiedziałem, wskazując środek rzeki. Nie znajdowałem nic ważniejszego do zakomunikowania dziewczynie.

— Widać nie ma nic do roboty. Zazdroszczę mu — odpowiedziała.

Na dwóch końcach mostu posagi czterech pór roku stały odwrócone do nas plecami. Mieliśmy po osiemnastu lat. Ja praktykowałem w pewnej gazecie, ona była sprzedawczynią w sklepie z kapeluszami. Zarabiała siedem lirów dziennie, mieszkała z ojcem i babką. Ojciec, funkcjonariusz sądowy, inkasował należności u klientów

JERZY WALAWSKI

WIERSZE

cena

kupiłam mleko za dwie łyżki
które dawno wyparowały
krople dwie bezużyteczne słone
spadły tysiącokrót z tysiącem deszczów
płynęły w górę w dół po lśniącej nici
po mokrej znikającej paraboli
nie skryzystalizowana w chmurach soli
krąży rozpuszczona w mojej krwi
w atrozności mojego pióra
błyszczy przez chwilę na białej kartce
zmatowieje w chropaką czern
w milczące słowa
bezużytecznie gorzkie
niepotrzebnie słone

smak nikotyny

żyjemy w szklanych kulach
odgradzeni warstwą szkła i powietrza
nie ma już nic do wybaczenia
wszystko zostało powiedziane wczoraj
nie ma płaczu ani uśmiechu
nie ma żalu i rozczarowań
można się teraz witać
bez podawania rąk
żegnać bez oczekiwań na powrót
i umierać bez lęku
tylko gorzki smak nikotyny
został na wargach

wiek atomu

sądzę
ja wyjałowiona z uczuć myśli
ścisła i bezlitosna
przeciwpancerny pocisk
że niepotrzebne jest
słońce we dnie
i księżyc
w nocy
atom zaklął świat
w ogród elektronowych potworów
i jednaka pora
zima i lato dla nich
zwycięstwo uranu
jest śmiercią
róż płonących
SOS powtarzam
sam na moim domu
robot wypisze
MANE TEKEL FARES



(Ciąg dalszy ze str. 1)

pytałem: „Kiedy mi powiesz swój sekret? Czy wciąż jeszcze nie wierzysz, że kocham cię tak bardzo, iż nic mnie nie przestraszy?” „Jeszcze nie dziś!” — mówiła i patrzyła na mnie poważnie. Nie znajdowałem argumentów, umiałem tylko całować.

Wanda wyglądała coraz mizerniej i była coraz bardziej zdenerwowana, i jakby roztrzęsiona. „To prace domowe męczą cię za bardzo” — mówiłem. Na to odpowiadała całując mnie: „Więc tak bardzo mnie kochasz?” Pewnego dnia powiedziała: „Jeśli mnie naprawdę tak kochasz, dlaczego nie starasz się mnie lepiej zrozumieć? Czekam na to, by ci powiedzieć mój sekret”. „Wiem o tobie wszystko” — odparłem. — Ty jesteś przechrystą, jak powietrze, którym oddycham. Znam cię jak przeczytaną książkę”. „Och, jakis ty niemądry!” — westchnęła, a w głosie jej brzmiała czułość i znudzenie.

Nieraz później myślałem o tym jej westchnieniu. Stał się oparciem o balustradę mostu, wiatr rozwiewał mgłę nad parkiem, dwa rzędy latarni biegły w nieskończoność. Czarna, ruchliwa masa rzeki płynęła pod arkadami, słychać było, jak z chlupotem rozbija się o filary mostu. „To istna mania” — mówiła Wanda. — Wciąż powtarzasz: wiem... Nie wiem. Dlaczego jestem blondynką? Nie powinnam mieć jasnych włosów. Rozumiesz?” „Jesteś taka, jaka jesteś”. „A właśnie, że nie powinnam być taka, jaka jestem. Ach, to istna mania. Ale ja cię kocham. Dlaczego cię pokochałem? Ty pewnie i to wiesz?”. „Nie, tego nie wiem. Wiem tylko, że cię kocham, ale nie mam pojęcia dlaczego”.

Wanda była dziwnie spokojna, treść jej słów zdawała się niepokojąca, lecz w głosie brzmiała tkliwość szczególna tkliwość osoby, która cierpi krzywdę i chciałaby się zdobyć na przebaczenie. „Ty wiesz wszystko” — mówiła. Wiesz także i to, że rzeka wpada do morza. Ale ja mam dwadzieścia lat, a jeszcze nigdy nie widziałam morza, ani nie jechałam pociągiem. Wiedziałaś o tym?”. „Mały głupek, czy to jest twój wielki sekret?”. Wanda objęła głowę rękami, łokcie miała oparte o balustradę. „Ach, teraz myślisz, że na tym polega mój sekret. To istna mania!”. Wzięłam ją w ramiona, obróciłem twarzą ku sobie i zobaczyłem, że płacze. Zdjąłem jedną ręką swój palec, dotknąłem jej warg. „Skosztuj, morze jest słone jak twoje łyżki”. I pocałowałem ją w policzek. „W niedzielę pojedziemy nad morze. Pojedziemy pociągiem. Wrócimy wieczorem. Jakos się wytłumaczysz przed ojcem”. „Nie będzie trzeba nic tłumaczyć — powiedziałam wolno, a oczyma zwróconymi nad rzekę. — Ojciec wyjechał i nieprędko wróci”. „Pojechał gdzieś do krewnych?”. „Tak” — powiedziała Wanda.

Kiedy odprowadzałem ją do domu, długo patrzyła na posagi por roku, nim zeszliśmy z mostu.

— „Co tu robi wiosna o tej porze roku? Może wiesz?”. Zartobliwie uderzyła mnie piąstką w pierś, gdy ją całowałem na dobranoc, ale oczy miała znowu pełne łez i musiałem je otrzeć własną chustką.

notatnik
KULTURALNY

WIELKA i miłą niespodzianką dla społeczeństwa debickiego było wystawienie przez zespół teatralny Klubu Fabrycznego przy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Debicy sztuki pt.: „ROMANS Z WODEWILU” na tie utworu „Krowoderskie zuchy”.

W ciągu trzech „bitych” godzin w dziesięciu odstępach przesuwają się przed oczyma widza ponad 30 postaci o różnych charakterach. Huragany śmiechu i serdecznych braw przeplatają się z uczuciami żalu i wzruszenia z powodu „tarpatów miłosnych”, jakie przechodzą Wanda — córka „radcy” Alfonsa Kłaczka oraz Kazimierz — syn Floriana Gzysnika majstra murarskiego.

WOJEWÓDZKI Wydział Kultury organizuje na terenie powiatów kolbuszowskiego, tarnobrzelskiego, niżańskiego i leżajskiego konkurs na haft lasowicki. Pierwszymi, które zgłosiły swój udział w konkursie były kobiety z Wieleki. Przygotowały one już kilka wzorów serwetek.

MINISTERSTWO Kultury przystąpiło do Rzeszowa od dawna zapowiadanej wystawy reprodukcji malarstwa światowego i polskiego. Przygotowano już wykaz miejscowości, w których urządzona będzie wystawa. Przed wszystkim brano pod uwagę takie miasta, w których do tej pory nie organizowano wystaw. I tak wystawę oglądać będą m. in. mieszkańcy Kańczugi, Mrzygłodu, Dukli itp.

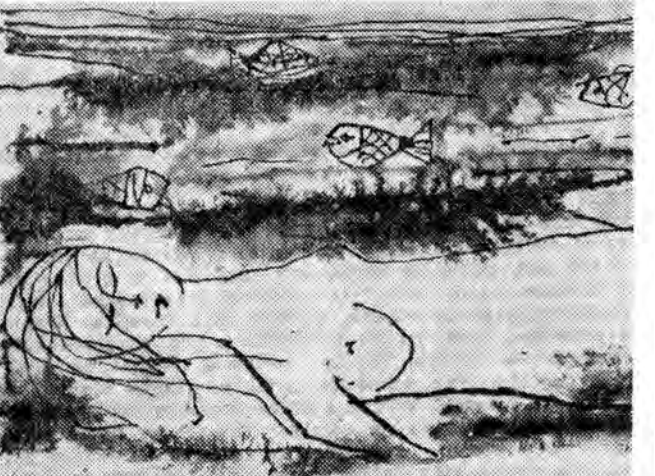
ZARZĄD Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Rzeszowie organizuje pośmiertną wystawę prac malarzki Zdzisławy Truskolaskiej, która przebywała i tworzyła w Iwoniu. Mieszkańcy Rzeszowa będą mieli okazję oglądać piękne w kolorystyce prace artysty, który przez całe swoje życie był przez społeczeństwo niezrozumiany a nawet nieznan.

Tej nocy matka zbudziła mnie wchodząc do mego pokoju. „Przyszedł zamknąć okno — powiedziała. — Nie szyszy burzy?”. Deszcz lał jak z cebra i na wietrze bębnił o szyby. — „Jutro rzeka wzbierze” — zauważyła matka wychodząc.

Nazajutrz rankiem słońce świeciło nad mostem, nad ulicami, na fasadach domów, świat jak zwykle po burzy zdawał się odnowiony. Rzeka sięgała do okien warsztatów złotników, którzy zapuścili żelazne żaluzje. Czekaliśmy na próżno, Wanda nie nadchodziła. Błądziłem długo, nie spotykając jej nigdzie. Przyszło mi na myśl, że zbiegła poprzedniego wieczora i miała może gorączkę. Zdecydowałem się na pójście do jej domu. Zapukałem do drzwi, otworzyła mi starsza kobieta w okularach, chuda, w spódnicy szafroku. Miała w ręku ścięgno i wycierała jakieś kuchenne naczynie.

„Wandy nie ma w domu — powiedziała niezbyt grzecznie, jakby niezadowolona z wizyty. — Musiała wyjść wcześniej. Przychodził już po nią dwa razy pielęgniarz, ale jej nie zastał”. „Pielęgniarz? Dlaczego?”. „Ojciec Wandy miał bardzo silny atak i tym razem można się obawiać...”. Stałem w progu osłupiały, lecz znalazłem siły, by jeszcze spytać: „Jego ojciec jest chory?”. Kobieta odłożyła ścięgno na stół i poprawiając na sobie szlafrok zagadnęła: „Pan z policji?”. „Nie, nie! Jestem przyjacielem Wandy”. „Przepraszam pana, ale oni przychodzą tu niemal co dzień. Ojciec Wandy zwariował trzy miesiące temu, kiedy go wyrzucili z pracy za to, że jest Żydem. Stracił rozum z rozpacz”. „A Wanda?”. „Nie, nie mam pojęcia, gdzie mogła się podziać — odparła kobieta. Może poszła szukać u kogoś pożyczki. Widzi pan, my pomagamy jej w miarę siły, odkąd straciła posadę, ale cóż, my też nie leżymy na złocie...”.

W dwa dni później daleko, w dolnym brzegu rzeki woda wyrzuciła na brzeg ciało Wandy.



Co oznacza tytuł nowej pozycji repertuarowej Teatru im. Wandy Siemaszkowej „Awantura w Chiooggi”?

O ile słowo „awantura” objaśnić żadnych nie wymaga, o tyle egzotycznej nazwie miejscowości warto poświęcić trochę uwagi.

Wyjaśniamy, że Chiooggi (czytaj: Kłodża) — to nazwa dużego portu rybackiego, położonego na dwóch wyspach (Brondolo i Sottomarina) przy brzegu laguny, w odległości około 30 km, na południe od Wenecji. Goldoni przebywał w tym mieście dwukrotnie, a w latach 1728—29 pełnił tam obowiązki koadiutora (zastępcy sędziego do spraw karnych). Praca tego rodzaju pozwoliła światnemu komediopisarzowi wszechstronnie poznać życie rybaków

KOMEDIA
O CHIOGGI

niejszych pozycji repertuarowych we Włoszech. Warto dodać, że w Chiooggi istnieje doskonały zespół amatorski, złożony z miejscowych aktorów, którzy występują co roku z przedstawieniem „Awantury” na festiwalach weneckich. W spektaklu tym obowiązuje tra-

dycja, że role przechodzą z matką na córki i z ojców na synów...

Dość długo natomiast trzeba było czekać u nas na prapremię tej iskrzącej się humorem, obfitującej w komizm słowny i sytuacyjny komedii. Została ona wprowadzona na nasze sceny dopiero w 1953 roku dzięki Jerzemu Jędrzejewiczowi, który dokonał pierwszego przekładu tej sztuki na język polski. Reżyserem prapremiery był Jerzy Ronard Bujański; sztuka grana przez aktorów krakowskiego Teatru Młodego Widza cieszyła się ogromnym powodzeniem. Obecnie na zaproszenie Teatru im. W. Siemaszkowej reżyser prapremiery polskiej zrealizował znowu swoją inscenizację — tym razem na scenie rzeszowskiej.

MIT KSZTAŁTUJĄCY RZECZYWISTOŚĆ

(Dokończenie ze str. 1)

w czasie niedawnej dyskusji w WDK: „...O życiu kulturalnym za granicą pomówimy chyba dopiero wtedy, gdy będziemy się w nim lepiej orientować. Do tego niezbędny jest Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — taki, jaki już istnieje w każdym większym mieście w Polsce, niekoniecznie nawet wojewódzkim”. Czy Rzeszów musi być w tym wypadku ostatni?

Przechodzimy obecnie do wypowiedzi tzw. miarodajnych, czyli do stwierdzeń

przedstawicieli odpowiednich instytucji i władz. Na początek stanowisko dyrektora centrali Klubów Międzynarodowej Prasy i Książki — ob. Wasilewskiego:

„W Rzeszowie — oświadczył on — możemy w tym roku otworzyć klub. Jest już na to najwyższy czas. Sprawa — jak wiadomo — walczy się od blisko 4 lat. W tym celu musi być tylko opróżniony lokal przy ul. 3 Maja 18 (róg Jagiellońskiej), w którym znajduje się dotychczas sklep tekstylny, a który jedynie nadaje się na klub”.

Mówi sekretarz Prezydium MRN w Rzeszowie — tow. Kara: „Widzę palącą potrzebę utworzenia klubu. Sam będę z niego korzystał. Zrobię wszystko, aby sprawę doprowadzić do szczęśliwego końca” (...i tow. Kara rzeczywiście dokłada starań, czego nie można już powiedzieć o innych).

Kierownik Wydz. Kwaterunkowego MRN: „Klub powinien być lokal ten przydzielony — tylko kiedy nie wiadomo, bo o pomieszczenie zastępcze dla sklepu tekstylnego trudno”.

Zastępca kierownika Woj. Zarządu Handlu popiera, ale ma obiekcje, bo sklep też ważny. Dyrektor MHD — Arturkuły Przemysłowe, któremu sklep tekstylny bezpośrednio podlega — ma już tylko same obiekcje. Lokalu oddać nie chce, bo dobry punkt, niby obroty itp. Zrozumieć te opo-

ry jeszcze można, ale zgodzić się z takimi argumentami nie wolno w żadnym wypadku.

Wspomniany lokal jest z wielu względów rzeczywiście jedynym nadającym się w Rzeszowie na klub. Razem z pomieszczeniami na I piętrze stanowi całość, jakiej gdzie indziej absolutnie uzyskać nie można. A materiały ludzkie wszędzie kupią, żeby tylko były! Remont lokalu potrwa kilka miesięcy (adaptacja, centralne ogrzewanie itp.) — więc trzeba go opróżnić niezwłocznie. Przenieść czasowo sklep do innego pomieszczenia nie jest trudno — tym bardziej, że szuka się dla niego lokum przy tej samej ulicy 3 Maja (na miejscu „Delikatów”, które otrzymają wygodniejszą siedzibę).

Nie dajmy w siebie wmówić, że wszyscy chcą klubu, tylko nie ma na to możliwości. To tak, jakby ktoś sobie wmówił, że Wenus Miłostka jedynie dlatego go nie obejmuje, że rak jej brak. Chęć są tu też bardzo ważne. Wystarczy zebrać wszystkich zainteresowanych i przy udziale odpowiedzialnego za sprawę kultury członka Prezydium MRN podjąć odpowiednią decyzję. W innych miastach rady narodowe same zabiegają o takie kluby. Nie ma co zasłaniać się trudnościami i uspokajać ograniczonymi możliwościami, ponieważ ludzie są za każde go przede wszystkim według tego, co konkretnie zrobił.

K S I A Ż K I * K S I A Ż K I *

ERICH MARIA REMARQUE — „ŁUK TRIUMFALNY”

Remarque, pisarz niemiecki od 1933 r. przebywał na emigracji. Zmuszony opuścić hitlerowskie Niemcy w chwili, gdy zarządzenie Goebbelsa jest wykonywane, a „Na Zachodzie bez zmian” i „Droga powrotna” spalone publicznie na stosie. Remarque udaje się do Azji, a później do Paryża, gdzie właśnie zaczyna pisać „Łuk triumfalny”.

Wiele jest sprzecznych sądów na temat „Łuku triumfalnego”, wiele także zarzucano Remarque'owi. Jeden z zarzutów — to słaba znajomość polityczna kierunków emigracji niemieckiej w Paryżu. Jednakże olbrzymi ładunek emocjonalny, jaki zamknął Remarque — emigrant w historii doktora Ravica — uchodzący, pasja obserwatorska i pełne napię-

cia ostatnie miesiące, które zamknęły okres dwudziestolecia międzywojennego — wszystko jest napisane z talentem i jest silnym protestem przeciw łakomemu życiu. „Łuk triumfalny” — to symbol wolności emigranta. Pod jego sklepieniem, w mglistych ulicach stolicy jednego z najbar dziej liberalnych miast Europy, można żyć, spotkać miłość i utrzymać nadzieję.

ANDRÉ GIDE — „FALSZERZEZ”

WYDANE w 1897 r. „Pokaranie ziemskie” Gide'a (debiut), wstrząsnęły młodym pokoleniem i od razu podzieliły czytelników Gide'a na zwolenników i zaciekłych adwersarzy. Opinia ta utrzymała się po dzień dzisiejszy.

Perfidia, cynizm, walka o należne miejsce Instytutu stiumlo-sja obserwatorska i pełne napię-

FILM • FILM • FILM • FILM • FILM

PŁASZCZ

NEOREALIZM W KRĘGU FANTASTYKI

MOGŁO się tak dzieć w każdym miasteczku; bohaterem mógł być każdy drobny urzędnik; zaś duch jego mógł ukazywać się na każdym moście, gdzie by tylko grał mgieł, śnieżnej zamięcia i światła stwarzającego odpowiednią urodę dla zdarzeń wcale nie bałnatycznych.

Nie wiem, czy Gogol pisał

„Szynele” mógłby wybiec aż tak daleko w przyszłość, aby tak daleko w przeszłość się wyobrazić, by zobaczyć Akakiusza Kamaszkina — carzowskiego urzędnika, przedzielnego w tragicomicznym panu de Carmine. Gdyby mógł, byłby co najmniej zdziwiony, zaskoczony i być może oczarowany włoskim eksperymentem, chaplinowskim aktorem — Renato Rascel i smutną, zimową sceną miasteczka, zagubionego i prawie nadnaturalnego w zestawieniu z pojęciem rozświetlonej Italii. Gdyby mógł swą historię zobaczyć na ekranie, być może wybaczyłby twórcom „przeinaczenia”, wielkie odstępstwo od oryginału opowiadania, zagubienie wojownika realizmu, który tak kunsztownie nagromadził i konsekwentnie spiętrzył w swoim „Szynele”.



Bo i też „Plaszcz” Alberto Lattuada na pewno inaczej potraktował gogolowski konflikt i innymi metodami próbował wytłumaczyć niecodzienne zdarzenie. Szynele mający stanowić symbol carskiego aparatu urzędniczego, zamienił się w płaszcz biednego człowieka, co można pojąć szerzej nawet wbrew zastrzeżeniu reżysera i scenarzystów, że film pozbawiony jest wszelkich aluzji do obecnej rzeczywistości. Mroź jednak doświadczył Kamaszkina, który co i de Carmine, choć Petersburg od włoskiego miasteczka dzielił setki kilometrów, różnice kultur i cywilizacji.

Mimo to jednak surowa atmosfera „Szynele” — opowiadania nawet z nadrealistycznymi elementami w zakończeniu zatraciła się w poetyckiej gawędzie „Plaszcz” — filmu. Z buntowniczej satyry Gogola powstał rozległy obraz

groteski, zabarwionej mocno liryzmem i fantastyką.

Tragikomedie z życia włoskiego urzędnika, któremu los wyznaczył małe miasteczko w tym życiu, jest rzucana na kanwę „wielkich posunięć” możliwych małego miasteczka. De Carmine mimo woli zamieszany w brudną aferę przez parę dni płynie na fali szczęśliwości, nieoczekiwanie zdobywa kapitał na kupno płaszcza, niespodziewanie tancerz z piękną kobietą, która kiedyś tam, kiedy był przybrany w swoją dawną dziurawą kapotę, obojętna, rzuciła mu ją. Po upojnym wieczorze, na beznadziejnie długim i ciemnym moście, de Carmine traci swój piękny płaszcz. Skradziono go. Później jest jeszcze jego nieudany występ przed burmistrzem, a później śmierć i makabryczno-farsowa ostatnia podróż karawanem po małych uliczkach miasteczka. Ochochodzą biedny urzędnik, znowu przeszkadzając swoim odejściem, nawet tym ostatnim. Znowu nie w porę, bo w czasie przemówienia burmistrza. I wtedy chyba po raz pierwszy buntuje się i rozpoczyna tajemnicze wyściny, strasząc uczestników pochodu.

To jest jednak pierwszy i ostatni jego bunt. Bawiem na ciemnym moście nie idzie już w ślady Kamaszkina i nie zabiera pięknego płaszcza burmistrzowi, pobliższy uprzednio trochę. W spotkaniu z nim jest pokorny, bezbronny, ludzki; i taki odchodzi z naszych oczu.

Nawet w surrealizmie zakończenia de Carmine nie pozwala sobie na gwałt wobec burmistrza; nawet w świecie snów i fantastyki jest uległy, smutny i obrabowany z poczucia odwetu, jaki przetrząsnął swemu bohaterowi Gogol. Kpina rosyjskiego pisarza zmienia się w smutek włoskich neorealistów.

Kreacja Renato Rascel jest na pewno piękna i przypomina żywo chaplinowski smutek, żart i groteskę. Jego urzędnik nie jest tylko carskim grzybiem, potulnym i zahukającym. Jest o wiele bliższy temu co ludzkie: oprócz zalet ma swoje wady, oprócz skromności — okresy własnej ważności, jest zakochany w życiu i... w sobie. Jest człowiekiem.

Losami de Carmine od początku do końca rządzi fatalizm i przeznaczenie biednych ludzi. Mimo że Lattuada o wiele więcej czasu i miejsca poświęca w swym filmie zgniatym stosunkom małego miasteczka, mimo że o wiele więcej środkami dysponuje w malowaniu przypałów socjety, wymowa jego „Plaszcz”, nie da się porównać w swej ostrości z „Szynelem” i ciągle stwarza złudzenie o nieodwracalności losów ludzkich. Jednakże nawet z uwzględnieniem owej ucieczki od rzeczywistości i rezygnacji z ciętej satyry „Plaszcz” jest wielkim osiągnięciem włoskiej kinematografii. Przemówiła znowu w nim poezja samotności, smutnego człowieka, krzywdzonego przez świat i humanitaryzm.

Dlatego, śmiem twierdzić, że Gogol wybaczyłby włoskiemu reżyserowi jego nieścisłości z oryginałem „Szynele”...

ESKA

K. S.

Ukazał się »ROCZNIK LITERACKI 1956 r«

Nakładem PIW ukazał się „Rocznik Literacki 1956”. Jest to kolejny tom publikacji, wznowionej przez PIW w roku ub. Tom obecny zawiera omówienie polskiego dorobku pisarskiego roku 1956 w trzech zasadniczych działach: literatura polska, literatura obca w przekładach polskich oraz „Miscellanea”, obejmujące różne wydawnictwa bibliograficzne, słowniki, książki o muzyce, sztuce, krytykę literacką.

R z e s z ó w

(rysunki tuszem ALFREDA KUDA)

MŁODZI MAJĄ WIĘCEJ CZASU

(Przyczynek do artykułów o zbieractwie)

ZBIERACTWO stanowi jedną z najbardziej szlachetnych namiętności ludzkości. Znaną było w starożytności, średniowieczu, zaś w czasach nowożytnych rozwinęło się na szeroką skalę. Objęło swoim zasięgiem szerokie rzesze społeczeństwa, wzbudzając zainteresowanie w kilku kierunkach. Powstają zbiory obrazów, rzeźby, geologiczne, przyrodnicze, archeologiczne, etnograficzne, numizmatyczne itp. Jeśli spojrzymy wstecz zauważymy, że najcenniejsze kolekcje zgromadzili ludzie po siadający bogactwem oraz pomieszczenia na ich wystawienie. Są to dwie rzeczy niezbędne do stworzenia zbioru. Sytuacja po drugiej wojnie światowej uległa zasadniczej zmianie. Zniknęli z pola widze

nia ludzie z fortuną, społeczeństwo składa się z pracującej inteligencji, robotników i chłopów. Ludzi którzy ze względu na swoje zajęcia nie mają czasu na zajmowanie się gromadzeniem zbiorów. Nie mówię o zasadniczych powodach, które są podstawą rozpoczęcia zbieractwa jak braku pieniędzy i pomieszczenia, aby zebrane przedmioty odpowiednio przechować.

Czy znaczy to, że z powodu ciężkich warunków materialnych i lokalowych należy ludność pozbawić tej pasji i przestać dyskusje nad zbieractwem? Nie, stanowczo nie. Należy tylko włączyć w dyskusję pod uwagę te warunki i znaleźć taką dziedzinę zbieractwa, nie kosztowną i nie wymagającą dużych przestrzeni lokalowych.

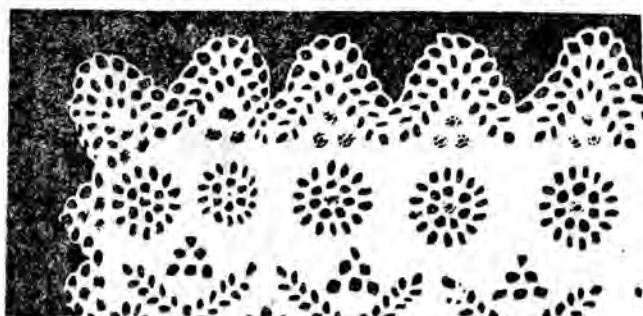
Poprzednicy w dyskusji o zbieractwie (m. in. doc. Fr. Kotula) stwierdzili, że: „zbieractwo jest funkcją społeczną dla kultury i jej rozwoju. Rzuca dokumentację, zabytki sztuki i kultury, zbiera materiały dla wiedzy i nauki”. (No wiesz Tygodnia z dnia 12. I. 1958 roku).

W naszych warunkach o zbieractwie dzieł sztuki nie ma mowy, są za cenne, dla osób indywidualnych przeważnie niedostępne. Można natomiast zbierać materiały dla nauki i wiedzy. Może ktoś zapytać jakie materiały? Właśnie tym problemem chciałem zająć się szczegółowiej. Pomysł o przeszłości naszych regionów w Rzeszowskim. Jakże bogate i piękne tradycje kulturalne, zwyczaje, obrzę-

dy a z tym związany folklor, literatura — posiada Rzeszowskie. A zasadniczo teren Rzeszowski, jak stwierdza prof. dr Julian Krzyżanowski w wydanej ostatnio Literaturze Ludowej nr 3 (Warszawa 1957), poświęconej Rzeszowszczyźnie — jest słabo pod tym względem przebadany.

Pole do zajęcia się zbieraniem oraz opisem obrzędów, zwyczajów, stoi otworem, czeka na badacza. Jak wdzięczną pracę i rozrywką dla nauczycieli oraz młodzieży szkół średnich może być zajęcie się spisaniem tychże obrzędów od ludzi starszych (mam na myśli nauczycieli na terenie wiosek, gdzie niejednokrotnie młodzi ludzie w godzinach wolnych nudzą się). Dalej bardzo ciekawym zagadnieniem jest literatura ludowa: opowiadania, baśnie, legendy, zagadki, przysłówia — odnoszące się do poszczególnych regionów etniczno-kulturowych, jak: Dolinian i Podgórszan, Rzeszowiaków oraz Lasowiaków.

Wystarczą szczerze chęci oraz przeprowadzenie rozmów z ludźmi, znającymi wiele różnych opowiadań czy legend, zapisanie tego w gwarze. Po pewnym czasie można być w posiadaniu wielu ciekawych zbiorów. Jak można wykorzystać młodzież do tego typu prac przytoczę jeden przykład. Gdy chodziłem do gimnazjum w Łańcucie dyrektorem był dr Bronisław Nadolski. Bardzo często na lekcjach polskiego zwracał uwagę na zbieranie tego typu materiału. Zadawał nam wypracowa-



ZOFIA BUCZEK — WIDEŁKA (pow. Kolbuszowska)
ZAPASKA (fragment) wykonana w roku 1925

„WESELE LUDOWE”

W DRUGIEJ połowie lutego br. młodzież Technikum Przemysłu Mięsnego i Techn. Ekonomicznego w Debicy wystawiła obrazek sceniczny pt. „Wesele ludowe”. Jest to zamieszanie widowiska przedstawiającego obrzęd weselny we wsiach pow. debickiego.

Opracowaniem utworu zajęła się miłośniczka „folkloru” prof. Stefania Rożkiewicz, która przebywając stale z młodzieżą uczęszczającą do szkół średnich w Debicy, zapisywała wiernie usłyszane melodie i słowa piosenek śpiewanych w czasie weseł w Debickim. W ten sposób inicjatorka „Wesela” zebrała ponad 30 pieśni i przysłówki weselnych i z takim materiałem przystąpiła do tworzenia widowiska, w czym pomogły jej w dużym stopniu ob. ob. Maria Gado-wa i Kazimiera Kramarzówna pracownice „Stomilu” debickiego, które dorzuciły znane im melodie i teksty piosenek, względnie służyły pomocą w zakresie pewnych szczegółów inscenizatorskich.

„Wesele ludowe” z okolic Debicy jest więc pracą zbiorową, ale zainicjowaną przez prof. Stefanię Rożkiewicz przy jej całkowitym muzycznym opracowaniu pieśni i przysłówek, a stworzoną z umiłowaniem pieśni ludowej i chęcią przekazania rodzimej, gniejącej tradycji przyszłym pokoleniom.

(Jag)

K S I A Ż K I * K S I A Ż K I * K S I A Ż K I * K S I A Ż K I * K S I A Ż K I *

ność i cywilizację — oto obraz twórczych zmagani wielkiego burzyciela dobrodusznego życia mieszczańskiego.

Swoją pierwszą książkę, której nadaje miano powieści „Falszerze”, pisze Andre Gide w roku 1927. Ma ona być eksperymentem a nawet prekursorem powieści czystej, wyzbytej z opisów świata zewnętrznego, zajmującej się jedynie analizą charakterów. W dołączonym na końcu powieści „Dzienniku Falszerzy” autor opowiada i wyjaśnia jednocześnie w jaki sposób kształtuje swój materiał, analizuje drobniaczko każdy rozdział i omawia celowość wprowadzenia każdej nowej postaci.

Czytając „Falszerzy”, opartych zresztą na dwóch wiadomościach z prowincjonalnej gazety: na rozpowszechnianiu fałszywych monet przez grono gimnazjalistów i na dziwnym samobójstwie 15-letniego

chłopca z Rouen, odnosi się wrażenie uczestnictwa w powstawaniu książki, obserwuje się proces twórczy Gide’a. Począwszy od „Falszerzy” tzw. powieści czysta znalazła wielu wyznawców i jej gatunek był coraz bardziej udoskonalany.

Wielki pisarz francuski zmarł w 1951 r., a na 4 lata przed śmiercią otrzymał nagrodę Nobla.

ALBERT CAMUS — „OBECY”

JEST to już trzecia powieść Camusa, która ukazuje się w przekładzie polskim. Została jednak zachwiana kolejność w wydawaniu jego utworów, bowiem „Obecy” jest napisany w 1942 r. i stanowi debiut powieściowy Camusa.

Problem kary śmierci w „Obecym” Camus porusza i próbuje naświetlić nie od strony reakcji

społecznej czy sfer sądowych, ale poprzez skomplikowany proces obserwacji przeżyć psychicznych skazańca.

Głęboka analiza pobudek czynu, świadoma zawartość narracji, pozorne nieangażowanie się autora i lakoniczność w relacjonowaniu zdarzeń, czynią z debiutu literackiego Camusa dzieło dojrzałe tak pod względem formy, jak i treści.

ALAIN FOURNIER — „MOJ PRZYJACIEL MAULNES”

„MOJ przyjaciel Maulnes” jest debiutem literackim Fourniera i jednocześnie jednym jego utworów powieściowych. Młody prozaik ginie bowiem w 1914 r. w okopach wojennych, a więc w rok po opublikowaniu „Maulnesa”.

Wrażliwy i romantyczny Four-

nier stanowi jakieś trochę dziwaczne zjawisko artystyczne, w dobie sceptycyzmu Francji i przewrotności Gide’a czy Prousta. W swojej jedynej powieści pisarz swobodnie wodzi imaginacją i fantazją, dając obraz zubożałej prowincji francuskiej, widzianej oczyma dziecka; oryginalnego życia, które przypomina czarodziejski festyn w pałacu de Galais.

Atmosfera książki jest przesiąknięta marzeniem, fantastyką i poezją — i tu chyba leży tajemnica jej trwałości oraz powodzenia.

RABINDRANATH TAGORE — „DOM I ŚWIAT”

ZAPOMNIANEGO po wojnie wielkiego pisarza i poety bengalskiego Rabindranatha Tagore wydał PIW w serii powieści XX wieku. „Dom i świat” został napisany podczas I wojny światowej, kiedy Tagore miał już za sobą przyznaną nagrodę Nobla

(1913 r.) w dziedzinie poezji. Jego olbrzymia twórczość liczy się w setkach tomów opowiadań, poezji i powieści, w których przede wszystkim Tagore ukazuje swe oblicze liryka, wielkiego reformatora religijnego i społecznego, przesyczonego mistycyzmem, umiłowaniem prawdy i humanitaryzmem.

Czerpiąc swe motywy z folkloru hinduskiego Tagore jest śpiewany i czytany przez lud Indii, a jednocześnie zdobywa sławę światową.

Wydany ostatnio „Dom i świat” zajmuje się przede wszystkim wpływem polityki na losy młodego małżeństwa Bimali i Nikhilego. Utwór ten jest złożony z opowieści trzech postaci, w usta których autor wkłada swe sądy o ludziach, społeczeństwie, zabarwiając je liryzmem i ledwo widoczną ironią.

ESKA

